

| WYWIAD | Z Jerzym Tuszyńskim, ekonomistą, wykładowcą i literatem rozmawia Maciej Szczawiński

Droga do Pattonville

Maciej Szczawiński: Czuje się pan bardziej specjalistą strategicznego marketingu czy pisarzem?

Jerzy Tuszyński: Ależ jedno drugiego nie wyklucza!. Wysiłek intelektualny w biznesie jest niezbędny, mimo że powszechnie tak się nie uważa. W biznesie występują dylematy moralne i etyczne, ba! estetyczne nawet. Ale ponieważ są „podsłowne” i mało widoczne, pozornie może się wydawać, że ich nie ma. Że liczy się jedynie „kasa”. Myślę, że wszystkie dziedziny naszego życia jakoś przenikają się wzajemnie. I, w zależności od tego, co bierze górę, różne mogą być konsekwencje: dobro? zło? szlachetność? zła wola? Moje książki „Wspomnienia z PRL-u” oraz „Droga do Pattonville” zająłoby o takie właśnie problemy, a dylematy moich bohaterów to często kłamstwo, zdrada, nieuczciwość i inne niegodziwości. Z nimi borykają się w życiu. Powieści są na wskroś współczesne, więc myślę, że nie bez winy jest tu komunistyczna przeszłość naszego społeczeństwa...

Jak pańskie życie prywatne przenika się z fabułą wydanych dotąd książek? Zawsze zastrzegam w moich książkach, że zdarzeń w nich opisanych nie można łączyć z jakimikolwiek rzeczywistymi osobami. Jednak wiele sytuacji oparłem na „przetrawionym autentyzmie”, co oznacza, że wiele opisanych wątków dotknęło w mnie osobiście. Czasem poprzez ludzi, których dobrze znam. To mam na myśli, mówiąc „przetrawiony autentyzm”. W pewien specyficzny sposób przeżyłem te sytuacje i miałem do czynienia z postaciami, które opisuję w książkach. Czytelnicy sami będą mogli ocenić, na ile są autentyczne, a sytuacje, w których się znaleźli, wiarygodne.

Jako trener biznesu musi pan być (albo przynajmniej powinien) optymistą! Natomiast z kart pańskich książek wysyłany jest komunikat pełen troski i lęku o to, co spotka nas jeszcze na tej wyboistej polskiej drodze.

Katowice są dużym ośrodkiem akademickim, w którym jest miejsce na wybitne wydarzenia artystyczne, ale też na kulturalną masową rozrywkę i sport.

To dobre pytanie. Optymizm jest oczywiście potrzebny, na co dzień. Jednak najbardziej potrzebny jest w trudnych sytuacjach. W sytuacjach, w których problemy pozornie są nie do pokonania, przerastają nas. Lęki są w takiej sytuacji czymś naturalnym. Powiem więcej: są czymś naturalnym w całym życiu. Nie jesteśmy w stanie ich wykluczyć. Natomiast możemy i musimy sobie z nimi radzić. Myślę, że z kart tych książek przebiega raczej troska. Troska, która może się stać zaczynem rozmyślań i refleksji, a w efekcie dobrych rozwiązań, na które Polska zasłużyła.

Od spraw ogólnych przejdźmy na katowicki grunt. Tu się pan urodził i tutaj powraca. Dlaczego?

Tak, urodziłem się w Katowicach w latach 50. W dzielnicy Zawodzie, z którą jestem związany przez cały czas. W latach 80. ze względu na dalekie wyjazdy te więzi trochę się rozluźniły. Lecz z tym większą siłą powróciły, kiedy

zaczęłem bywać tutaj częściej, po roku 2000. Dostrzegam na Śląsku olbrzymi (i wciąż jeszcze niewykorzystany) gospodarczy, intelektualny i społeczny potencjał. Solidnych, wykształconych i pracowitych ludzi zdolnych zarówno do poświęceń, jak i do entuzjazmu, jeżeli stworzy się właściwe warunki. Ten potencjał można i trzeba wykorzystać! Zaangażowałem się w program gospodarczego rozwoju Katowic, który tworzony jest przez Urząd Miejski oraz Uniwersytet Ekonomiczny przy udziale katowickich przedsiębiorców. Pierwsze wyniki są bardzo obiecujące! Chcę się w nim zajmować intensyfikacją eksportu katowickich firm przemysłowych.

A jak pan ocenia zmiany zaistniałe ostatnio w naszym mieście? Jak wygląda Katowice na tle innych, znanych panu metropolii?

Zmiany, których jestem świadkiem, uważam za kolosalne i imponujące osiągnięcia. To, jak miasto wygląda teraz, jaką ma infrastrukturę, jest nieporównywalne z tym, co było kiedyś. Gdy przyjeżdżają do mnie znajomi z kraju i ze świata, szczególnie tacy, którzy w Katowicach byli dawno lub którzy w ogóle tu nie byli, to przeżywają najprawdziwszy szok. Spodziewają się centrum zadymionej brudnej przemysłowej konurbacji, a zastają ładne urbanistycznie i infrastrukturalnie, nowoczesne miasto. Miasto, które jest dużym ośrodkiem akademickim, w którym jest miejsce na wybitne wydarzenia artystyczne, ale też na kulturalną masową rozrywkę i sport. Bardzo podziwiam i popieram te zmiany.

Czy ma pan w Katowicach jakieś miejsce szczególnie bliskie? Poruszające emocjonalnie?

Takich miejsc jest wiele. Przede wszystkim Zawodzie i moja Szkoła Podstawowa. Budynek z początków poprzedniego stulecia, w którym szkoła funkcjonuje do dzisiaj. Także politechnika Śląska na ulicy Krasińskiego. Kolejnym miejscem jest Śródmieście ze swoimi klubami studenckimi „Puls” „Akant” i „Wahadło” (bywało się, bywało...), lodowisko obok Spodka, wszystkie kina począwszy „Światowida” poprzez „Rialto”, „Kosmos” i nieistniejącą już „Zorzę”... Około godziny 18 rozpoczynały się dyskoteki w „Kapeluszu” lub na „Wyspie”, czasem w restauracji „Stylowa” (obecnie „Kamienny Kasztel”). Zналиśmy się prawie wszyscy. Oczywiście zdarzały się czasem także konflikty, głównie o dziewczyny, ale mimo wszystko było fajnie. Byliśmy młodzi. Była pierwsza połowa lat 70. Po roku 1975 zaczęliśmy wchodzić w mrok niedoborów, a potem kartek i drastycznych braków wszystkiego. To był początek 15-letniej mroźnej nocy z ciemnymi tumanami stanu wojennego, ale przecież wtedy nie mieliśmy pojęcia, jak długo ona będzie trwała. Powszechna była opinia, że jeszcze dzieci naszych dzieci i ich dzieci nie doczekają zmian. A jednak przyszły! Szybciej, niż przypuszczaliśmy. Tak wychodziliśmy na drogę do... Pattonville. Ciekawi mnie ogromnie, jakie zdanie na temat zaproponowanego przeze mnie ujęcia będą mieli czytelnicy tych książek. Pozdrawiam serdecznie wszystkich. ■